



Foto: Public Domain

Głupota nie ma granic

Moje, a właściwie mojej mamy, przygody i niepowodzenia, to nie tylko brak wyobraźni programistów komputerowych, ale wręcz jawna DYSKRYMINACJA obywateli na stałe mieszkających w Szwecji, a nie posiadających obywatelstwa tego kraju.

ARTYKUŁ MARKA LEWANDOWSKIEGO STRONA 4



© CCO Public Domain

Pamiętasz Capri

Anacapri jest fantastyczne, nie przesadzam! Nie ukrywam też, że była to jedna z najpiękniejszych podróży w moim życiu (do tej pory rekord biła pustynna Australia!).

ARTYKUŁ M. ANNY PARKMAN PACKALEN STRONA 7

Akompaniament upadku

Potrzebne jest takie Centrum, w którym obowiązują demokratyczne prawa i gdzie wszyscy członkowie poczuć się jak gospodarze, a nie jak przestraszeni poddani – czyli awantury w Klubie Seniora. 2



© CCO Public Domain



I MÅNKARBO AB

Sprzedż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych. Produkcja wędlin i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se



POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka, diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją



Eurotand Klinik

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: 08 284 482

Mobil: 0720 22 55 80

info@eurotandklinik.se

www.eurotandklinik.se

Pomoc w nagłych wypadkach



HASSEL DENTAL

FRISKÅRE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANKEN

lekarz dentysta

Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL.DENTAL.SE

+46 72 175 84 55

Värbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



Akompaniament upadku

W centrum Sztokholmu, przy ulicy Syslomansgatan 8 od 2011 roku funkcjonuje Polsko-Szwedzkie Centrum Seniora. Każdego roku organizacja ta dostaje dotacje przede wszystkim ze Stockholms Stads Äldreförvaltningen, ale również od innych władz oraz dawców prywatnych, zarówno ze Szwecji jak i Polski (na przykład z polskiego konsulatu). Członkowie centrum seniora płacą 200 koron rocznie jako składkę członkowską (często swish na prywatny numer telefonu prezesa).

W opisie organizacji przekazanym do Äldreförvaltningen czytamy: „Organizacja skierowana jest głównie do Polaków, którzy przybyli do Szwecji jako emeryci ze względu na więzi rodzinne. Stowarzyszenie jest ważnym miejscem spotkań starszych Polaków, gdzie mogą oni uczestniczyć w codziennych zajęciach. Oferowane zajęcia obejmują gimnastykę, kursy komputerowe i internetowe, historia Polski i Szwecji przeplatana spacerami po miastach, kabaretami, spotkaniami poetyckimi, wycieczkami, wizytami studyjnymi, obchodami świąt”. Brzmi to bardzo ładnie i obiecująco, ale w tym stowarzyszeniu/klubie niewiele zgadza się z opisem.

Organizację założył i prowadzi prezes „szef”, a w skład „zarządu” wchodzi zawsze jego najbliżsi znajomi lub członkowie organizacji, którzy nie znali nawet języka szwedzkiego ani nie wiedzieli, jak taka organizacja w Szwecji powinna funkcjonować. Zwykli członkowie klubu, nie zasiadający w zarządzie, nie otrzymują informacji o raporcie rocznym i nie mają wglądu w to, jak zarząd zarządza finansami stowarzyszenia. Nie mają wiedzy o wysokości dotacji i na co stowarzyszenie je wydaje. (W ten sposób nie mogą wymagać odpowiedzialności od zarządu.)

Oprócz składki rocznej członkowie sami płacą za wszystkie wycieczki. Według reklamy klubu winien on być otwarty codziennie od 11:00 do 15:00 i w tym czasie członkowie mają mieć możliwość uzyskania pomocy w różnych sprawach. Tak naprawdę drzwi stowarzyszenia są otwarte tylko we wtorki i czwartki w godzinach od 11:00 do 14:00. Członkowie przynoszą własne jedzenie i napoje. Trzeba dodać, że „szef” wysyła SMS-y lub dzwoni z „propozycją”, jakie jedzenie lub mocny napój mają przynieść.

Te niedoskonałości są jednak niewielkie w porównaniu z tym jak członkowie organizacji są traktowani przez „szefa” oraz jego zaufany zarząd. Niemal od samego początku istnienia organizacji można zaobserwować niepokojące „zjawisko” wykluczania członków z organizacji. Wykluczenie, czy raczej wydalenie, następowało często bez jakiegokolwiek



© Wikimedia

ostrzeżenia i bez możliwości wyrażenia swego zdania i obrony przez członka. Obecnie, kiedy wykluczenia dotyczą nawet osób 80-cio letnich z kilkunastoletnim stażem w klubie, odbywa się to bardziej „w rękawiczkach”. Członkowie, którym zdarzyło się utracić łaski „szefa” stają przed „sądem”. Sąd ten składa się z „szefa” oraz „zarządu”, który nigdy nie kwestionuje opinii szefa.

Kiedy zarząd wyklucza członka często powołuje się na paragraf 4.4 statutu klubu, ale nikt nie wie jak brzmi ten paragraf. Statut klubu nie jest znany nawet samej wiceprzewodniczącej, która podpisała się pod dwoma ostatnimi wydaleniami. Na pytanie, co oznacza ten paragraf, odpowiedziała, że „nie ma pojęcia”. To fikcyjny proces, podczas którego osoby „oskarżone”, w starszym wieku, są zastraszane, poniżane i piętnowane. Czasem taki proces kończy się nie tylko łzami i upokorzeniem osoby wyrzuconej, ale również wizytą w szpitalu czy koniecznością zwrócenia się do terapeuty.

Pozostali członkowie, którzy widzą i słyszą, jak zachowuje się przewodniczący i zarząd, są zastraszani i boją się wyrazić swoją opinię. Boją się, że zostaną potraktowani w ten sam sposób, czyli wyrzuceni z klubu bez możliwości powrotu. Chodzi tu o osoby starsze i często samotne, gdzie jedyny kontakt towarzyski i możliwość mówienia w swoim ojczystym języku mają właśnie w klubie.

Mimo, że żyjemy w demokratycznym kraju, w Polsko-Szwedzkim Centrum Seniora nie ma demokracji. W klubie panuje dyktatura oraz zarządzanie przez zastraszanie. Oto kilka przykładów wydalenia członków z centrum seniora:

* Członek przedstawił propozycję utworzenia w klubie grup zainteresowań, np. spacerów po mieście.

* Członek zasugerował utworzenie w klubie skrzynki „pochwał i komentarzy”, uzasadniając, że wielu członków nie ma odwagi otwarcie mówić o swoich pomysłach ze strachu lub ryzyka ośmieszenia.

* Członek poprosił o zmianę procedury przynoszenia do klubu jedzenia i napojów alkoholowych, które członkowie, często na prośbę „szefa” kupują za własne fundusze.

* Członek chciał, aby jedzenie/napoje przynoszone do klubu trafiały na stół i nie znikwały.

* Członek zażądał, aby godziny otwarcia centrum były podane do wiadomości publicznej i umieszczone na drzwiach wejściowych klubu.

* Członek poprosił o pozostanie trochę dłużej w klubie, po godzinie 14.00, ponieważ inna członkini klubu dostała krwotoku z nosa i źle się poczuła. Niestety, oboje zostali wyrzuceni i zmuszeni do siedzenia w deszczu na ławce pod klubem, podczas gdy przewodniczący i niektórzy wybrani członkowie, mogli pozostać w lokalu.

* Członek został wyrzucony z motywacją, że spędzał zbyt dużo czasu w toalecie.

To kilka przykładów absurdalnych, bezpodstawnych powodów, dla których przewodniczący i jego zarząd wyklucza członków z organizacji. Organizacja, która ma być ostoją dla seniorów – często mocno starszych, chorych, samotnych, poszukujących wspólnoty i bezpieczeństwa. Wydaje się, że zarówno prośby, jak i ewentualna krytyka, nawet pozytywna, odbierane są przez przewodniczącego i zarząd jako zagrożenie.

Dlaczego? Czy mają coś do ukrycia?

Czytając uzasadnienia powodu wydalenia członka z klubu znajdziemy w nich język pełen nienawiści i pogardy, bezpodstawnych oskarżeń i pomówień, a czasem nawet opisy sytuacji, które nie mają nic wspólnego z wydalonym członkiem, na przykład opisy żony przewodniczącego. Została ona „wybrana przez zarząd” na „gospodynię”. Gospodyni decyduje o wielu sprawach, między innymi o czym wolno członkom rozmawiać (np rozmowy o chorobach są zakazane) lub kto ma być wykluczony „albo ona, albo ja”. Jesteśmy w posiadaniu kopii listów zarządu oraz listów i sms-ów przewodniczącego do niektórych osób wykluczonych z organizacji.

Można się zastanawiać, czy opisane w uzasadnieniach działania rzeczywiście dotyczą 70-80-letnich emerytów, czy też członków „gangu przestępczego”.

Taki sposób traktowania ludzi i znęcanie się nad nimi jest nie do przyjęcia w dzisiejszym społeczeństwie i w kraju takim jak Szwecja. Żyjemy w demokracji, w której szacunek dla człowieka i jego praw jest najwyższą wartością. Nie ma wątpliwości, że Polsko-Szwedzkie Centrum Seniora jest potrzebne, dlatego też wielu członków, którzy zostali usunięci oraz którzy sami opuścili organizację ze względu na panującą atmosferę, nie wnosili skarg wcześniej. Nie chcieli zaszkodzić tak potrzebnemu miejscu spotkań Polaków. Jednak ostatnie usunięcia osób 80-cio letnich i lubianych przez pozostałych członków, spowodowało, że stało się niezbędne nagłośnienie galopujących nadużyć.

Potrzebne jest takie Centrum, w którym obowiązują demokratyczne prawa i gdzie wszyscy członkowie poczuć się jak gospodarze, a nie jak przestraszeni poddani.

Trzeba dodać, że sam przewodniczący traktuje Centrum jako „własność”. Urządza tam rokrocznie swoje „urodziny”, a nawet swoje zaręczyny i przyjęcie weselne. Na klubowej stronie na Facebooka do niedawna widniało zdjęcie przewodniczącego oraz 400 zdjęć i filmów z jego ślubu oraz 300-400 z każdego jego urodzin. Dopiero, kiedy członkowie i goście napisali negatywne uwagi o jego zachowaniu, strona została całkiem zlikwidowana, a obecnie pojawiła się w nowej formie.

Wiele osób uważa klub za swój drugi dom, gdzie mogą spotkać rodaków. Ale nie da się funkcjonować w domu pełnym zastraszania, gdzie starzy członkowie zostają wyrzuceni, bo zawsze znajdzie się wielu nowych Polaków spragnionych kontaktów z rodakami.

Po napisaniu tekstu otrzymaliśmy informację, że Äldrenämnden dopatrzyło się defraudacji i oszustwa ze strony zarządu klubu. Dotacje na klub zostały tymczasowo wstrzymane i będą poddane dalszej inspekcji/kontroli. Jak ustaliło Äldrenämnden pieniądze przyznawane na działalność klubu (w tym roku było to 302.034 korony) trafiały w dużej części do nie tam, gdzie miały służyć, mimo że prawo zabrania do korzystania z tych pieniędzy przez prezesa i zarząd klubu. Dodatkowo prezes pobierał środki na czynniki jednocześnie z innych źródeł ukrywając to przed Äldrenämnden.

**Grupa byłych i obecnych członków
Polsko-Szwedzkiego Centrum Seniora**

Nazwiska znane redakcji



© Public Domain

Nasz komentarz

Po raz kolejny dochodzi do nieporozumień w polskim Klubie Seniora w Sztokholmie (by być dokładnym: Polsko-Szwedzkim Centrum Seniora - PSCS). Wiele lat temu nieco podobne spory (opisywane w NGP) doprowadziły do rozłamu – wówczas Klub podzielił się na dwie części, które działały przez parę lat równolegle. Determinacja jednego z prezesów (obecnego przewodniczącego PSCS) uratowała tę tak potrzebną działalność Klubu na rzecz polskich seniorów w Sztokholmie – wydawało się, że jest dobrze. Ale nie jest.

List/artykuł, drukowany obok, podpisany przez "Grupę byłych i obecnych członków Polsko-Szwedzkiego Centrum Seniora" świadczy o tym, że znowu dochodzi do nieporozumień, co jest oczywiście przykre, ale tak bywa w polskich środowiskach na emigracji. Czy wysuwane oskarżenia są słuszne? Tego nie wiem, przed publikacją zwróciliśmy się do przewodniczącego Centrum Seniora z prośbą o przesłanie wyjaśnień, by w tej spornej sprawie ukazał się dwugłos. Otrzymaliśmy odpowiedź zaczynającą się tekstem: „Ten mój, poniższy, tekst jest tylko i wyłącznie do wiadomości „redakcji” NGP. Nie wolno tego upubliczniać”. Na 10 stronach znalazło się część wyjaśnień, ale przede wszystkim były tam ataki i pomówienia: zarówno „redakcji” (zwracam uwagę na cudzysłów!) jak i osób, które list „Akompaniament upadku” napisały.

W tej sytuacji trudno zająć jakieś stanowisko i sprawiedliwie ocenić, co jest prawdą, a co tylko urażoną ambicją. Zapewne każda ze stron ma swoją rację, tylko razem nie potrafią dojść do porozumienia. A gdy do tego dochodzą sprawy finansowe, to już mamy wojnę. Nie pierwsza i nie ostatnia to „wojna” w polskim środowisku emigracyjnym w Szwecji. Jest jednak o tyle nieprzyjemna, gdyż żyjemy w czasach, gdy to zorganizowane życie polonijne zamiera, jest coraz mniej osób chętnych do działalności, coraz mniej pieniędzy, a wirtualny świat zastępuje bezpośrednie kontakty między ludźmi. Do tego dochodzą jeszcze „narodowe przywary”, gdyż – jak mówił porucznik Borewicz w serialu „07 zgłoś się” – każdy Polak uważa, że to, co myśli ze szwagrem, to opinia całego narodu.

Polsko-Szwedzkie Centrum Seniora w Sztokholmie ma na swoim koncie wiele pozytywnych ocen, a działalność przewodniczącego i jego zespół do pracy na rzecz starszej generacji polskich emigrantów może być przykładem dla wielu innych działaczy. A że nie zawsze jest idealnie... to inna sprawa.

Tadeusz Nowakowski

Wydaje się, że większość ludzi wierzy, iż ich życie toczy się zgodnie z jakimś planem. Uważam, że się nie mylą i tak rzeczywiście jest. Życie, a zatem przestrzeń do pokonania, to drogą duszy. Ciało jest tylko pojazdem umożliwiającym duszy poruszanie się w fizycznej rzeczywistości, swoisty wehikuł czasu, a zarazem ścieżka umożliwiająca duszy dotarcie do głównego traktu.

Nauka miarą czasu? Czas miarą nauki?

Tak rozumiane życie mogłoby prowokować myśl, że jest zamknięte w swoistym determinizmie, zmuszone do poddania się apodyktycznemu i przeznaczonemu, „sile wyższej”. Wszystko zostało z góry ustalone, łącznie z przeciwnościami losu, zatem jakiegokolwiek starania nie mają sensu ani uzasadnienia?

Tak mogłoby się wydawać. Na drodze życia pojawiają się jednak okazje do zmian, te zaś pociągają za sobą ryzyko ukazywania się w nieodpowiednich momentach. Możemy je odrzucić, ale życie serwuje kolejne wyzwania. Życie samo w sobie jest wyzwaniem, ale dobrze pamiętać o podstawowym celu reinkarnacyjnych cykli, ćwiczeniu wolnej woli. Mamy wolną wolę myśli i działania, bez tego byłibyśmy bezsilnymi i bezwolnymi stworzeniami.

Kolejny aspekt istnienia z jakim się borykamy, to przeznaczenie, zwane karmą. Przeznaczenie nie oznacza, że jesteśmy jedynie świadkiem lub ofiarą napotykanego zdarzenia i nie mamy nad swoim życiem żadnej kontroli. Mówi ono, że mamy do odrobienia określone zadania, ale nasze czyny podlegają zawsze prawu przyczyny i skutku. W naszym własnym interesie dobrze jest zrozumieć, że cokolwiek się nam przytrafia, innymi słowy wszelakie napotkane w życiu cierpienia i szczęścia, nie są wynikiem zdrady albo wyjątkowej opieki ze strony aniołów w służbie „siły wyższej”. To my, my sami, poprzez posiadanie wolnej woli, jesteśmy panami swojego przeznaczenia.



NIEZWYKŁA SMÅLANDIA (8)

Najpiękniejsza kopalnia w Szwecji

Warstwy łupków, których wiek wynosi około 1750 milionów lat, rozciągają się niemal pionowo i reprezentują rzadką formację geologiczną powstałą w wyniku aktywności wulkanicznej w epoce kamienia.

Ludzie zainteresowani ezoteryką, w jakimś momencie swojej najczęściej samoedukacyjnej drogi, nieuchronnie zderzają się i mają problem z „czasem”. Mnie wydaje się, że czas, płynący tylko do przodu i nigdy wstecz, został stworzony by wystawić człowieka na próbę, by dać mu szansę na zdobycie umiejętności odnajdywania rozwiązań.

Pisząc o „znajdowanie rozwiązań” mam na myśli poznanie i mierzenie możliwości oraz porównywanie ich z trudnościami, jakie proponują wydarzenia. Nie zapominając o akceptacji nieuchronnej kolejności zdarzeń wynikającej z

linearności czasu. Mówiąc w mniej zawiły sposób, chodzi o konsekwencje wynikające z błędnie podjętych wyborów.

A jeśli nie poradzimy sobie najlepiej? Co wtedy? Dobre pytanie i brak na nie zadawalającej wszystkich odpowiedzi, ale zawsze pozostaje nadzieja, że w kolejnym wcieleniu będziemy się sprawować lepiej.

Ludzka dusza, ujmując rzecz personalnie, jest samotna. A wiedza naukowa, umieszczając nas w charakterze ziarenka piasku lub kropli wody w bezbrzeżnym i bezgranicznym wszechświecie, tylko to uczucie potęguje. Zdaniem wielu przekonanie o istnieniu życia po śmierci, jest tylko „pobożnym życzeniem”, żeby nie powiedzieć śmieszny infantylnym. Inni i liczni ludzie uważają, że jednak jest jakaś logika w założeniu, że nie stworzył nas przypadek, a wyłącznym celem życia jest przetrwanie.

Sumując powiem, że wierzę iż jakaś część mnie, mojej osobowości, żyje poza czasem, że jestem duszą posiadającą wieczną tożsamość. Nie ma na to żadnych naukowych potwierdzeń, ale to nie zmniejsza mojego wewnętrznego przekonania o kontynuacji życia w innej formie „po tamtej stronie”. Buddyjski nauczyciel wyraził tak tę w gruncie rzeczy prostą prawdę: „Życie jest nam dane jako sposób wyrażania siebie i daje nam tylko to, czego szukamy, wsłuchując się w głos swojego serca”.

Andrzej Szmilichowski

Ta niewielka kopalnia łupków (Hörnebo skiffergruvan) znajduje się około siedmiu kilometrów na północny zachód od Ramkvilla (ok. 30 km od Vetlanda). Zwiedzać ją można tylko wiosną i latem, na jesieni, gdy przyjdą przymrozki, jest zamknięta. Kopalnia łupków Hörnebo to jedna z najpiękniejszych kopalni odkrywkowych w Szwecji. Wydobywano tu łupek, który w połowie XIX wieku wykorzystywano głównie do pokryć dachowych.

Obszar wokół Fröderyd jest interesujący pod względem geologicznym, z dostępem do rud i minerałów. W XVIII w. w parafii wydobywano rudy miedzi i żelaza. Kopalnie miedzi w Fredriksberg, na południe od Årset, zostały założone w latach sześćdziesiątych XVIII wieku i działały do początków XIX wieku, prawdopodobnie bez dalszej rentowności, kiedy to firmie przyznano zwolnienie podatkowe. Około 1850 roku ponownie podjęto operację. Nowa spółka rozpoczęła wydobywanie łupka w Karstorp na granicy z Hörnebo i rozpoczęła się produkcja łupków dachowych. W 1864 roku zainaugurowano połączenie kolejowe (stambanan Södra), wraz ze stacją w Sävsjö, rozwiązano część problemów transportowych.

W 1873 roku utworzono spółkę akcyjną łupków Fredriksberg i poczyniono duże inwestycje w kopalni. Z dna kopalni wydrążono tunel kolejowy, którym transportowano wydobywany kamień do obróbki w nowo wybudowanych warsztatach. Na przełomie 1875 r. pracowały 42 osoby, w tym 17 przy piaskowaniu i transporcie, pozostali przy łupaniu i cięciu łupków. Przede wszystkim produkowano łupek dachowy.

Gotowy kamień przewożono konno i wozem na stację w Sävsjö, skąd przewieziono go do Sztokholmu, Lundu i Malmö. W Sävsjö nadal można zobaczyć domy pokryte łupkiem Hörnebo. Około 1880 roku przedsiębiorstwo zostało zamknięte, ale na początku XX wieku zostało tymczasowo wznowione.

O tej działalności przypominają ogrodzone wyrobiska kopalniane i góry złomu po obu stronach drogi. Pozostaje długi tunel, z dna kopalnianego otworu, do którego można wejść do odkrywki. Tunel w kopalni, wybudowany w celu odwodnienia kamieniołomu i ułatwienia transportu łupków, okazał się mieć niepożądany efekt. Drenaż spowodował, że skała wyschła i stała się krucha, co utrudniało wydobywanie łupków.

Kopalnia posiadająca trzy odkrywki o głębokości 15–25 metrów, działała głównie w XIX wieku. Dziś Kopalnia Łupków Hörnebo jest ciekawym miejscem dla miłośników geologii i historii przemysłu. Świadcami dawnej działalności są ogrodzone wyrobiska kopalniane. Wejście do kopalni jest bezpłatne, mimo iż kopalnia leży na ustroniu, latem zawsze są tutaj turyści. Głównie Niemcy. Wchodzi się do kopalni przez ciemny, długi tunel, więc wybierając się tutaj warto mieć ze latarki i gumowce.

Warto tu przyjechać. (ngp)

GŁUPOTA NIE MA GRANIC, ale tak łatwo nią stworzyć granice między ludźmi

Głupoty w osiągnięciach nowoczesnej komputeryzacji i technologii część dalsza. I, co przerażające, końca nie widać. Młodzi (i wygląda na to, że gniewni) programiści komputerowi prześcigają się, jak na olimpiadzie, w tak zwanych wynalazkach. Niestety, coraz częściej widzę, że nie zawsze pomagających przeciętnym obywatelom w wieku średnim i wzwyż.

My, dorośli, którzy mamy trochę inne zadania życiowe, ciągle nie mamy czasu na nauczenie się podstawowych zasad współżycia w wirtualnym świecie. Wielu z nas nawet nie wie co to znaczy. I nie chodzi tu o znajomości językowe, lecz problemy co najmniej na poziomie szkoły wyższej i wielogodzinnego kursu komputerowego. A gdy już nieco opanujemy te „kosmiczne” zagadnienia, komputerowcy znów coś zmienią. Wielu z nas się poddaje. Chciałbym się podzielić z wami pewną uwagą. Opiszę mój osobisty problem, z którym borykam się od wielu dni i który spędza sen z oczu, powodując frustracje, używanie brzydkich słów i często prowadząc do nieporozumień rodzinnych.

Chodzi o mistyczny znaczek, który coraz częściej pojawia się przed nami: to znaczek o symbolu i nazwie BANK ID. Słyszałem już wiele opinii o tym systemie, zarówno w języku szwedzkim, jak i polskim. Nie mogę w tym artykule przytoczyć dokładnie tych krytycznych słów, gdyż zawsze były brzydkie, aroganckie i nieuczynne. Ale, przysięgam wam, słyszałem je dziesiątki, a może nawet setki razy. Mój, i moich najbliższych, problem zaczął się parę tygodni temu. Mojej mamy, która ma 94 lata, karta bankowa VISA wydana przez Skandiabankien, straciła swą ważność.

Moja żona, która ma wszelkie pełnomocnictwa zamówiła dla niej nową kartę. To akurat obyło się bez większych problemów. Karta zadziałała, została aktywowana i, wydawałoby się, na mamy ustach pojawił się uśmiech radości. Ale do czasu... kiedy mama chciała zmienić numery karty płatniczej w SL (Stockholm Lokaltrafik). Dotychczas mama mogła to robić posiadając adres mailowy hasło do swojej strony w SL. Mogła kupować bilety, planować swą podróż do lekarza, itp. Mogliśmy sprawdzić ile pieniędzy i ile przejazdów ma mama na swojej karcie SL. Oczywiście, w razie potrzeby pomagaliśmy mamie, żeby coś niespodziewanego się nie stało. Działo to wspaniale.

Do czasu, aż jacyś szaleńcy zaprogramowali to tak, że setki tysięcy osób mieszkających w Szwecji, nie mają możliwości dostępu do banku i w innych elektronicznych nośników, gdyż wymaga się posiadanie... Bank ID. Chodzi o to, że nieco starsze telefony komórkowe nie obsługują tej funkcji. Trzeba zapłacić parę tysięcy koron za telefon, na który da się zainstalować aplikację zwaną app Bank id.

Mama chciała tylko zmienić cyfry identyfikacyjne swojej nowej karty bankowej, żeby - tak jak



dotychczas - mogła przy wchodzeniu do autobusu, czy metra korzystać z ulgowych biletów, przysługujących emerytom. Dotychczas zawsze było to dość łatwe i nawet parokrotnie mama to robiła, a ja podziwiałem jej zdolności. Teraz nagle: STOP!

Dzwonimy do banku i pytamy się co za błąd popełniła moja mama. Dostaliśmy, w sposób niedopuszczający żadnych pytań, odpowiedź: "Osoba ta musi mieć Bank ID". Poprosiłem bank o pomoc. Ale... żeby uzyskać Banki Id trzeba mieć szwedzki paszport lub szwedzką międzynarodową identyfikacyjną legitymację. Te dwa pomocne dokumenty niezbędne są do zainstalowania Bank ID i wydaje je tylko policja... TYLKO DLA SZWEDÓW. Mama, po usłyszeniu tego, poszarzała na twarzy i jej radosne dotychczas oczy posmutniały. Te trzy, według niej i mnie również, brutalne słowa TYLKO DLA SZWEDÓW, przypominały jej czasy niemieckiej okupacji, gdy były rzeczy Nur für Deutsche.

Mama zwątpiła zauważywszy moją wściekłość i zarazem bezradność. Zaczęła mnie prosić, żebym odpuścił, że ona, będzie trzymała pieniądze w domu i każdorazowo, kiedy będzie musiała jechać autobusem, zapłacić pieniędzmi. Matuś Droga - odpowiedziałem - W autobusie nie kupisz żadnego biletu ulgowego twoją kartą, a tym bardziej za pieniądze. Wydawało mi się, że mama robi się coraz mniejsza. Wzięła się za głowę i powiedziała chyba najsmutniejsze słowa, które od niej ostatnio słyszałem: Ja już się do niczego nie nadaję, trzeba będzie umierać".

Zadzwoiłem do SL. Po otrzymaniu numeru 85 w kolejce, czekałem ponad 40 minut na połączenie. Opowiedziałem całą niespodziewaną i niezbyt oczekiwaną historię mojej mamy. Łagodny głos odpowiedział mi coś w rodzaju "SPOKO", to da się załatwić, tylko udaj się do naszego biura, które w realu osobiście przyjmuje klientów zwanych pasażerami. Zabrałem mamę w tę długą podróż, żeby załatwić tak błahą sprawę. Cała ta wyprawa zajęła nam prawie 3 godziny. Czy coś załatwiliśmy? Oczywiście: NIE. Pani, która zajęła się naszą sprawą, była bezsilna. Tłumaczyła i pokazała mi nawet na ekranie, że nie się nie da zrobić bez Bank Id. I że ten problem jest ogólnie znany.

Wiedziałem, że dla SL pasażer, który płaci i jedzie, jest mile widziany, ale ten co zadaje trudne pytania już za bardzo. Niemalże wpadłem w szal, ale nie dawałem tego po sobie poznać, gdyż starą szwedzką metodą urzędnik odpowie: - Do widzenia, życzę przyjemnego dnia. Zażądałem, żeby o mojej sprawie napisała do dyrekcji do działu skarg. O dziwo dostałem szybką i konkretną odpowiedź: NIE, NIE, NIE. Bez Bank id nie mamy o czym rozmawiać i przepraszają za

pracownika, który wprowadził mnie w błąd. Zapytali się również, o której godzinie i jak się nazywała ich osoba kontaktowa. Godzinę dzwonienia znalazłem na swoim telefonie, ale imienia pracownika nie uchwyciłem i nie zapamiętałem.

W dalszym ciągu, a upłynęło już dużo czasu, nic nie zdołaliśmy załatwić. Dzwonię raz jeszcze do tego nieprzychylnego dla nieszwedzkich obywateli Skandiabanken i proszę o wyjaśnienie, jak mama może używać swe konto. W dalszym ciągu ta sama odpowiedź. Mało tego, chcą rozmawiać z moją mamą, ale tylko po szwedzku lub angielsku. Mama moja, niestety nie opanowała żadnego z nich, żeby swobodnie komunikować się. Odpowiadam, że mama zna dostatecznie polski i niemiecki. Przecież ja mogę mamie tłumaczyć, zaproponowałem. Nie akceptujemy tego, padła bezkompromisowa odpowiedź. To w takim razie zamówię tłumacza przysięgłego. Też nie ma takiej możliwości - odpowiada bank.

Mam wielką prośbę do tych, którzy zmodernizowali cały system kontroli w komunikacji miejskiej. Weźcie pod uwagę tych obywateli, którzy, według was, nie mają prawa do posiadania Bank ID, lub po prostu nie potrafią sobie z tym poradzić. Bo jakieś wyjście musi być z tego galimatiasu! Wiem, że jest jeszcze jedna możliwość, która rozwiąże, niestety, tylko jeden problem komunikacji miejskiej - załadować np. 10 biletów jednorazowych, dla emeryta, na specjalną kartę SL i to będzie działało... Ale mama będzie musiała być bardzo ostrożna, żeby wszystkich nie wyjeździć, bo nie będzie miała jak wrócić do domu.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której SL zapomniał zupełnie. Wielokrotnie widziałem turystów zagranicznych, którzy chcą zwiedzać Sztokholm. Są bardzo solidni jeśli chodzi o zakup biletów. Jeden z angielskich turystów, który spragniony pięknych widoków w Sztokholmie wraz z 6-osobową rodziną (w tym czworo dzieci) chciał kupić bilet w autobusie. Podchodzi do kierowcy i chce zapłacić za 6 osób, przystawia swą amerykańską kartę 6 razy. A tu nic. Po paru ponowionych próbach kierowca autobusu lekko zirytowany, pokazuje im, że mają wchodzić bez płacenia. Ciekaw jestem, co by było, gdyby natrafili na kontrolę biletów? Ile kary by zapłacili? Bo przecież kierowca jest bez winy.

Według mnie te moje, a właściwie mojej mamy, przygody i niepowodzenia, to nie tylko brak wyobraźni programistów komputerowych, ale wręcz jawna DYSKRYMINACJA obywateli na stałe mieszkających w Szwecji, a nie posiadających obywatelstwa tego kraju. Przecież moja mama dostała prawo stałego nieograniczonego pobytu w Szwecji, numer personalny i szwedzką kartę identyfikacyjną, wydaną przez Urząd Podatkowy (Skatteverket). Nie ma tylko Bank id, który coraz częściej jest niezbędny.

Dzisiaj nawet kupując coś na portalu www.bloc- ket.se wymagany jest do identyfikacji Bank id. A, jak dobrze pamiętam, w Szwecji wręcz codziennie powtarzano, że z chwilą wejścia Szwecji do Unii Europejskiej każdy obywatel EU ma takie same prawa i nie ma żadnych granic. Dlaczego więc tak się stało, że powstała ta granica między godnym zaufania panem "Svenssonem", a niezbyt pełnym wiary, szacunku i niegodnym posiadania Bank id panem "Nemo"? Gdzie jest prawda i czy przypadkowo Szwecja nie przekroczyła nielegalnie granicy rozsądku?

Bo głupota nie ma granic, ale że właśnie głupota tak łatwo stworzyć granicę między ludźmi, przy małej pomocy rządzących decydentów. Może jutro będzie niezbędny Bank id w poszukiwaniu mieszkania, czy pracy. I wszystko jasne...

W tym przypadku zabrakło jednak zdrowego rozsądku.

Zawiedziony szwedzki obywatel posiadający Bank ID, który nie może pomóc swojej NIE szwedzkiej mamie.

Marek Lewandowski

NOWY PORTAL
POLONII SZWEDZKIEJ
WWW.STREFA.SE

SZWECJA POLSKA
EMIGRACJA
OPINIE KOMENTARZE
WYWIADY OGŁOSZENIA

CHCESZ SIĘ OGŁOSIĆ?
SKONTAKTUJ SIĘ
Z NAM!

info@strefa.se

STREFA:SE



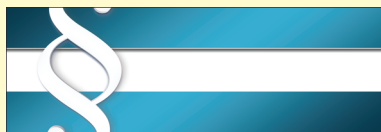
ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Advokat
Anita Bigosinska
Advokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor - advokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktoria Moczek
Aplikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALLHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



KANCELARIA ADWOKACKA

advokat **Jerzy Misiowiec**

Sprawy cywilne. karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania,
zakładanie i obsługa prawna firm,
prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia
z kosztów sądowych
(rättshjälp, rättskydd).

ADVOKATFIRMAN
JERZY MISIOWIEC AB
Krummakaregatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
Tel: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27

Chcesz wydać książkę? Tomik wierszy?

Skontaktuj się z nami.
Wydajemy książki
polskich autorów
w Szwecji od 1988 roku.
Wydawnictwa
niskonakładowe,
niskie koszty.

Napisz do nas,
wyślemy ofertę:
polonica@polonica.se



Hirschberg
Consulting

Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

MBL

Redovisning & Konsulting

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mbfredovisning.se



ATLANTIS KÖRSKOLA

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com
telefon/sms 073 9808659
Zajrzyj na: www.atlantisskola.com
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

doreczenie w
24h

ceny już od
20zł

SZWECJA

POLSKA



GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!



© Public Domain

Prowansalskość

Prowansalskość to więcej niż Prowansja. To nawet więcej niż styl prowansalski. To wyobrażony świat, który każdy może wyczarować po swojemu. To pogodność świata, piękno dyskretne, obietnica estetycznych rozkoszy. I nie tylko.

Prowansalskość to więcej niż Prowansja. To nawet więcej niż styl prowansalski. To wyobrażony świat, który każdy może wyczarować po swojemu. To pogodność świata, piękno dyskretne, obietnica estetycznych rozkoszy. I nie tylko.

Prowansja, kiedy już zamieszka w sercu, pozwoli wyczarować nam wewnętrzne malunki, znajdując obfite tworzywo w Prowansji jako takiej. A jaka ona naprawdę? Liczne są jej uroki, każdy znajdzie to, czego potrzebuje. Tam nawet kolory pachną. Toż to sensoryczna skarbnica uroków świata.

Prowansja jest jak osobisty festiwal impresji. Wszystkie zmysły w alertcie. Wchłaniasz świat mnóstwa odcieni barw, pasm zapachów, nut smaków. Ale to nie indyjski festiwal kolorów Holi, ni karnawał w Rio. Tu wszystko jest prostsze, a chciałoby się powiedzieć: subtelne, pastelowe, urokliwie skromne.

Pachnące w czerwcu i lipcu lawendowe dywany, poprzątkane złotymi smugami słoneczników i dojrzewających zbóż. Rzędy cyprysów. Korteże wielobarwnych oleandrów wzdłuż drogi, platanowe tunele i zagajniki w sercu miasteczek, w nich tańczące smugi cienia, grzechocące cykadami drzewa, jamboree rozśpiewanych ptaków. Winnice, gaje oliwne, łąki bujnie umajone. I to już w kwietniu. Ziola, pszczoły, zające, przepiórki... tyle tego.

Ochrowe odcienie domów, niebieskie okiennice, wielkie dzbany na oliwę, zielniki oregano tymianku i rozmarynu. Ceramiczne formy i wiklinowe koszyki. Mijasz panny w zwiewnych sukienkach, panów w jasnych lnianych ubraniach i słomkowych kapeluszkach. Jesteś w Pastelowej Baśni.

Kiedy spytasz adoratorów Prowansji, „co w niej takiego, czego inne nie mają?”, podkreślą jej barwność, kwietność, światło, jej finezję zanurzoną w rustykalnej prostocie, grę światłocieni. I już się nie dziwisz, dlaczego jest mekką malarzy.

Wnętrza prowansalskie naśladowują świat na zewnątrz. Stonowane odcienie: biały, mleczny, beżowy, oliwkowy. Bukiety lawendy, słoneczników i innych sezonowych kwiatów. Motywy kwiatowe na tkaninach, tapetach i przedmiotach dekoracyjnych.

Jest jeszcze sztuka kulinarna, ten cały gourmet i nokoło, o czym tylko pomilczę na cześć własnej ignorancji w temacie. Jest sporo książek, receptur, programów telewizyjnych... co mnie do tego. Specjaliści odsyłają posiadaczy wyrafinowanych kubków smakowych do wiejskich idylli w regionie Luberon. Tamtejsze obergerze, tamtejsze smaki, och... Pozostają jednak przy prostym jedzeniu. Różowe wino, bagietki, miękkie kozie sery oliwa, oliwki, czosnek. OK, trufle w różnych sosach do dań z pieczystym także. Likieri, nalewki. Kiedyś w bohemicznych kręgach królował absynt... no tak, no tak.

Lubię targowiska, lubię miasteczka w których się odbywają. Czarowne Uzès. Administracyjnie to już

Oksytania, dla mnie prowansalskie чудо. Na Place aux Herbes z wielką fontanną, okolonym kamienicami z arkadami, co sobota odbywa się targ odchodzący od placu uliczkami w platanowych szpalerach. Sprzedawcy i kupujący w komitywie. Niektórzy z nich chyba są starymi przyjaciółmi, jest to okazja do cotygodniowego spotkania i umówienia się na wieczorny l'aperitif. Ktoś cmoka, próbując oliwki a la provençal, ktoś inny zajada się jeszcze ciepłym chlebkiem fougasse z rozmarynem. Turyści kupują pachnące mydła i lawendę w woreczkach. Jest to też zwyczajny targ rolniczy. Z owocami, warzywami, wędlinami, serami. Wszystko w anturazie średniowieczno-renańskim.

Targ w Carpentras, kolejnej prowansalskiej bombonierce, zawiądnął historycznym centrum. Wyroby z drewna oliwkowego, stopy ceramicznych misek, miseczek, butelek na oliwę i dzbanków. Na długim stole piętrzą się suszone na wietrze kiełbasy, ktoś zachwala oliwę z okolic. Najlepsze lokalne wina, a jakże, z apelacją A.O.C. Sprzedawca kozich serów częstuje kawalczkami białego, kremowego, lekko kwaskowatego sera. Wszędzie piramidy oliwek różnobarwnych, miodu, lawendowe proszki, przyprawy, zioła suszone, warkocze czosnkowe.

Aix-en-Provence. Jest ciepły jesienny dzień. Przechadzamy się z Elą słynną ulicą 4 Septembre, podchodzimy do fontanny Czterech Delfinów na placu o tej samej nazwie. Skręcamy w Rue Mistral, by podążyć ku ciasnej zabudowie najstarszej części miasta. Mijamy kolejne placyki, włączymy się wąskimi uliczkami, rozchodzącymi się we wszystkich kierunkach, patrzymy na dorodne donice z barwnym kwieciami przed kamienicami, słuchamy szumu wody z fontann, mijamy tubylców skłonnych do małej pogawędki. Odczuwamy błogostan wałęsania się bez planu, z dala od przewodnikowych symboli statusu miasta.

Jedziemy parę kilometrów za miasto, Paul już jest w drodze. Trzeba się nieźle nachodzić, żeby dotrzeć do jego obozowiska z widokiem na wapienny grzbiet Montagne Sainte-Victoire (Góry Świętej Wiktorii). Malował ją wielokrotnie, w różnych warunkach pogodowych. Lubił, jak mówił, studiować jej formę, wcześniej poznając jej strukturę geologiczną, by lepiej zrozumieć dokonujące się, wraz z porą roku, zmiany w barwach roślinnego poszycia. Dziś wiemy, że długie pobyty w prymitywnych warunkach zniszczyły jego zdrowie. O determinacji i geniuszu Paula Cézanne'a zaświadcza 44 obrazy olejne i 43 akwarele z portretami Montagne Sainte-Victoire. Swoimi obrazami wpisał ową górę w pejzaż Aix en Provence, jak i całe go świata sztuki. Nic wtedy nie sprzedął.

Jego prace wielokrotnie odrzucono z prestiżowych wystaw, dziś okrzyknięty jest geniuszem. Całe swoje życie poświęcił malowaniu. Chciał umrzeć przy sztalugach. 15 października 1906 roku pracował nad pejzażem słynnej dziś góry. W trakcie

pracy został zaskoczony przez burzę. Zemdlnego znalazł i odwiózł do domu przypadkowy przechodzień. Następnego dnia rano wyszedł do ogrodu, by znów malować. Zdążył tylko napisać „pogoda jest zachwycająca, pejzaż wspaniały”.

Saint-Rémy-de-Provence. Soczyste barwy butikowych frontonów z sztuką, rzemiosłem, ubraniami, okraszają blade lica elewacji domostw okalających placyki z fontannami. Snujemy się sennymi lunchowo uliczkami, świetlistą monotonią przerywa wplątany w mur bluszcz i wydłużone okiennice w pastelowych kolorach. Przeważa fiolet i błękit. Dochodzimy do placu z wieżą zegarową, w centralnym miejscu fontanna z obeliskiem.

Siadamy pod siatką cienia upuszczaną z koron wiekowych platanów. Podziwiamy balet światłocieni w ogródku kawiarnianym. Poczekamy tu aż zalegną na placu leniwe godziny popołudnia.

Jest rok 1889. Vincent już nie mieszka w Arles, nie odwiedza słynnej dziś Le Café de nuit.

Z trudnością pokonuje dni, nie potrafi jednak nie malować. Z obciętym uchem, po wyjeździe Paula Gauguina, zgadza się na wyjazd do „psychiatryka” pod St. Remy. Maluje nadal intensywnie: gaje oliwne, pola pod Apilles, irysy, które dołączyły do kolekcji jego najsłynniejszych obrazów. Tworzy głównie w swoim pokoju, przenosi w rewiry świata przedstawionego to, co, po prostu, ma za oknem. Czasem wyjdzie poza opłotki szpitalne, ku łąkom okolonym oszczepami cyprysów, by zbliżyć się do pobliskich wzgórz. Dziś możemy oglądać „dziennik” Vincenta Van Gogha, w postaci 150 obrazów namalowanych w szpitalu St. Paul de Mausole. Nie muszę dodawać, że prawie niczego z swego życia nie sprzedał.

Do Prowansji lgnęli artyści malarze, uciekali z miast molochów Północy, słońce czyniło im w głowach cuda, kiedy doświadczali intrygującej gry kolorów pod słynnym światłem Południa. Urzeczeni impresyjnością chwili, podanej ich oczom na prowansalskiej tacy, wymyślili na tę okoliczność impresjonizm (przesadzam, ale nie tak bardzo). Tego, co namalowali nie potrafili sprzedać później w Paryżu. Powód prosty. W ocenie mieszczan, tak się po prostu nie maluje. Myślisz Van Gogh, Cézanne, i wiesz, że impresje uwiecznione w płótnie, nie dały im za życia ni uznania, ni grosza. Nam przyszłym, stworzyły nowy „wzorzec metra” tego, co piękne i kunsztowne. Poszerzyły pasmo urody świata przedstawionego.

Wielu artystów kojarzonych jest dziś z Prowansją: Henri Matisse, Auguste Renoir, Marc Chagall, Fernand Leger, żeby tylko wspomnieć tych najsłynniejszych.

Kiedy Matisse pojawił się w Nicei, a przybył z Północy, z Picardii w której się wychował, stwierdził, że wspaniałe styczniowe światło po prostu przyciągało go. Kiedy się okazało, że to światło wita go każdego poranka radość nie miała granic i już tam został. Choć nie malował lokalnej natury, pozostał w Nicei do końca swych dni. Podobnie uczynił Auguste Renoir, zamieszkując blisko Nicei, w domu wiejskim, w Cagnes-sur-Mer.

Jesteśmy z Elą przy Domaine des Colletts, posesji Renoira, obok jego domu i pracowni, gdzie spędził z rodziną ostatnie 11 lat swojego życia. Lubimy tam zaglądać. Kręcimy się po wiekowym gaju oliwnym, wokół ogrodu, pochylone drzewa tworzą obramówki dla wspinającej się na pobliskie wzgórze osady Cagnes-sur-Mer. Ujęcie to obecne jest na kilku obrazach Renoira. Jego też zachwytiło owo słynne światło Prowansji, nigdzie się stamtąd nie przeniósł. Artretyzm poważnie ograniczał jego mobilność. Postępująca deformacja rąk i zeszytywnienie prawego barku, wymagały zmiany techniki malarskiej. Potrzebował asystenta, który umieszczałby pędzel w jego dłoni. Siedząc na wózku, z zabandażowanymi dłońmi, malował nadal bardzo intensywnie. Nawet w łóżku, tuż przed śmiercią.

Koncentrował się na portretach dzieci i kobiet, aktach oraz martwych naturach. W ciągu niemal sześćdziesięcioletniej kariery namalował około sześciu tysięcy obrazów. Jako jeden z nielicznych z grupy nowych malarzy był dzieckiem sukcesu. Nie zajmował się malarstwem pejzażowym tak intensywnie jak inni impresjoniści a i tak powiada się, że w pejzażach z Cagnes-sur-Mer osiągnął zaskakujące efekty impresjonistyczne i dokonał fascynujących odkryć kolorystycznych.

Lubię bywać w Cagnes, to moje poziomekowe pole (smultronställe) w Prowansji, używając szwedzkiej metafory. Typowe a i tak niezwykle. Jego uliczki pędzą w górę i w dół, choć tak naprawdę nic i nikt tu nikogo nie pędzi. Co raz, w przeszłości między kamienicami, ukaże się wykusz nieodległych wzgórz. To tutaj odżywiłam zdrowo moją prowansalskość.

Zygmunt Barczyk

“Pamiętasz Capri...?”

Wcześniejsze generacje przypomną sobie z pewnością ów włoski skądinąd, choć tłumaczony na wiele języków, międzynarodowy przebój z lat 30-tych ubiegłego wieku, a zwłaszcza jego pierwsze wersy: „Pamiętasz Capri wśród kwiatów i słońca / Pamiętasz morze niebieskie wśród skał...”. Ja sama pamiętam go przede wszystkim z dzieciństwa, kiedy to moja babcia, miłośniczka Mieczysława Fogga, wykonawcę m.in. tego właśnie utworu, nuciła go często pod nosem. W okresie dorastania zaczytywałam się też w książce Axela Munthe, pt. *Księga z San Michele*, opisującej jego wieloletni pobyt na Capri. Wydana po angielsku w 1929 roku (*The Story of San Michele*) oraz rok później po szwedzku (*Boken om San Michele*), książka ta również przełożona została na kilkadziesiąt języków. Po polsku wydano ją po raz pierwszy w latach trzydziestych, a z czasem doczekała się kilkunastu ponownych publikacji.

Czytając przed laty tę fascynującą pod wieloma względami opowieść nie myślałam o tym, że Axel Munthe był de facto szwedzkim lekarzem i w zasadzie legendą już za życia. Urodzony w 1857 roku w miejscowości Oskarshamn, podjął w Uppsali studia medyczne, a po nich przeniósł się do Francji. W wieku zaledwie dwudziestu trzech lat obronił w Paryżu pracę doktorską, zostając tym samym najmłodszym w tym kraju lekarzem z tytułem *medicine doctor*. Niedługo potem udał się do Włoch, akurat w czasie, kiedy Neapol nawiedziła epidemia cholery. Munthe zasłużył się bardzo biorąc aktywny udział w ratowaniu chorych i zwalczaniu epidemii.

Niestety, następne lata przyniosły mu kilka życiowych porażek, m.in. rozwód z pierwszą żoną, a z tym kłopoty finansowe, jako że wielu jego pacjentów nie miało możliwości płacić mu za leczenie. Munthe zasłynął bowiem z tego, że z wielkim poświęceniem leczył biedaków, nie żądając za to zapłaty. W 1890 roku przeniósł swoją praktykę lekarską do Rzymu. Tam z czasem zyskał sobie sławę doskonałego lekarza i – zwłaszcza dzięki sfrustrowanym damom z wyższych sfer, które go uwielbiały i na których chorobach (często wyimaginowanych, o czym żartobliwie pisze w swojej książce) – zbił w Rzymie prawdziwą fortunę.

Wtedy też rozpoczęła się jego przygoda z Capri. Axel Munthe zakochał się bowiem w Capri od pierwszej tam wizyty w roku 1888, a zdobyte w Rzymie środki pieniężne umożliwiły mu kilka lat później kupno posiadłości na Anacapri, miejscowości położonej na szczycie tej przepięknej wyspy. Tam, na ruinach pałacu cesarza Tyberiusza, pod koniec XIX w. zbudował swój wspaniały i stojący do dzisiaj biały dom, pod nazwą Villa San Michele. Munthe stał się niezwykle popularną osobą na wyspie, między innymi dlatego, że nadal, wierny swojej naturze, również na Capri poświęcał się leczeniu ubogich bez pobierania opłat. Villa San Michele szybko zyskała ze swoich kolekcji antyków i wkrótce stała się celem podróży członków z królewskiego kręgu, zaprzyjaźnionych z Munthe i różnych innych znanych osobistości świata kultury. Przyczynił się też do tego bez wątpienia fakt, że w 1892 roku Munthe dostał propozycję, aby zostać osobistym lekarzem księżniczki Victorii, późniejszej żony szwedzkiego króla Gustava V (wtedy jeszcze

następca tronu). Księżniczka Victoria miała bowiem od lat problemy z drogami oddechowymi. Munthe oczywiście tę zaszczytną propozycję przyjął i od 1893 roku opiekował się księżniczką, a później królową i nie opuścił Victorii aż do jej śmierci w 1930 roku. Victoria przebywała regularnie na Capri, a stopień zażyłości między nimi był wówczas tematem plotek, dociekań i spekulacji. Ale to już temat na inny tekst.

Rok przed śmiercią, w 1948 roku, Muthe zapisał wszystkie swoje posiadłości na Anacapri, wraz z Villą San Michele i przepięknym ogrodem, Instytutowi Szwedzkemu w Rzymie. Dzięki temu jest to obecnie zarówno muzeum, jak i pensjonat dla ludzi pracy twórczej: co roku „Fundacja San Michele” przyznaje kilkutygodniowe stypendia szwedzkim pisarzom, muzykom, artystom i wszelkiego rodzaju badaczom na pobyt twórczy w San Michele.

W *Księdze z San Michele* Munthe opisuje swoje długotrwałe pobytu na Anacapri, pisze bardzo ciepło o tamtejszej ludności, nie szczędzi faktów ze swego życia, zachwyca czytelnika barwnymi opisami przyrody, trudno się więc dziwić ogromnej popularności tej wspaniałej lektury, do której powracałam wielokrotnie, marząc o tym, żeby kiedyś zobaczyć wszystkie te miejsca i pejzaże. I wreszcie, po tylu latach, marzenie się spełniło i dzięki stypendium z „Fundacji San Michele” mogliśmy z mężem spędzić tego lata kilka tygodni na Anacapri.

Trudno sobie wyobrazić bardziej inspirujące miejsce do pracy twórczej! Ale nie tylko pracą człowiek żyje – oczywiście łączyliśmy ją ze zwiedzaniem tych przepięknych okolic. Krajobraz, ze wspaniałą roślinnością, pełen przeróżnych cudów fauny i flory, mnogością barw zapierający człowiekowi dech, jest niezwykle. Przyznam jednak, że kiedy kierowca autobusu wiozł nas po raz pierwszy, z zawrotną szybkością, po wąskiej i pełnej zakrętów drodze z dołu Capri do położonej kilkaset metrów wyżej Anacapri i kiedy to miało się po obu stronach spadziste skały, myślałam, że wybiła moja ostatnia godzina! Na szczęście obyło się bez wypadku, a po paru dniach przyzwyczailiśmy się do tej jazdy w dół i w górę. Zjeżdżaliśmy tam nie tylko po to, aby się wykapać w Morzu Śródziemnym, ale także by zwiedzić chociażby słynną Lazurową Grotę (Grotta Azzurra), jedną z najbardziej znanych podwodnych jaskiń na świecie. W tej trudno dostępnej, ciemnej jaskini (dwa razy z rzędu odprawiano nas z kwitkiem, jako że morze było zbyt wzburzone i blokowało wejście do grotty) morskie fale rozbijają się o podświetlone przez promienie słońca skalne ściany. Widok jest niepowtarzalny, wręcz bajkowy.

Z kolei główną atrakcją Anacapri, poza domem i ogrodem Axela Munthe, jest np. możliwość wjazdu kolejką linową na szczyt góry Monte Solaro. Byliśmy, podziwialiśmy, choć szczerze mówiąc nieźle mnie na tym sunącym pod górę i kolebiącym się krzeselku wytrzymało. Ale to tylko jedna z możliwości turystycznych, jako że całe Anacapri (nie mówiąc już o samej wyspie Capri) to nie tylko wspaniała przyroda. To także średniowieczne zabytki historyczne, jak choćby słynna Barbarossa na szczycie Anacapri i resztki tej twierdzy, również scedowane Szwecji po śmierci właściciela – Axela Munthe skupował bowiem wszystko, co się dało. Jednak nie tylko dla czystych korzyści inwestycyjnych. Celem np. zakupu Barbarossy było zamierzenie, aby położyć kres okrutnym polowaniom na ptaki na wyspie: ponad twierdzą rozciągano bowiem sieci, w które łapało się ptactwo, sprzedawane potem w Europie. W 1953 roku, we współpracy ze Szwedzkim Towarzystwem Ornitologicznym, założono tam stację dla ptaków. W 1979 r. zamknięto ją, ale niedawno wznowiono, co w określonych porach roku



przyciąga ornitologów ze Szwecji i Włoch. Panorama wzdłuż drogi prowadzącej do twierdzy jest naprawdę godna obejrzenia, ale uprzedzam: prowadzą tam pod górę bardzo strome schody, co w ponad 30-stopniowym upale dało nam się nieźle we znaki. W ogóle całe Anacapri składa się ze schodów! Kamiennych, dość wysokich – więc wspinaliśmy się bez przerwy to tu, to tam, ocierając co rusz pot z czoła i popijając wodę z butelek. Lipiec nie jest może najbardziej optymalną porą roku na odwiedzinę Capri czy Anacapri, choć i tak było tam kilka stopni mniej niż w Neapolu (do którego wprawier trzeba się dostać, by statkiem popłynąć na tę wyspę), gdzie temperatura w ciągu dnia wynosiła około 40-stopni! Warto było!

Jednak najważniejsza dla mnie była Villa San Michele, obok której mieszkaliśmy i przynależący do niej ogród. Pamiętajmy, że Munthe mieszkał na Anacapri przez prawie sześćdziesiąt lat, a jego ukochany dom jest obecnie, jak wspominałam, muzeum zawierającym około 1600 starożytnych artefaktów i dzieł sztuki, datowanych na 1250 rok p.n.e. Wystawione są tam także jego osobiste rzeczy, w tym rękopis książki *The Story of San Michele*. Ogród willi, czy raczej przestronny park, który przed kilku laty zdobył nagrodę jako najpiękniejszy w całych Włoszech, łączy śródziemnomorską florę ze znalezionej archeologicznymi i oferuje widok z lotu ptaka na miasto Capri i Marina Grande, z Wezuwiuszem na horyzoncie.

Axel Munthe był zapałym podróżnikiem, a jego kolekcja obejmuje dzieła sztuki i antyki z podróży po całym świecie oraz z ruin archeologicznych na Capri. Jednym z najbardziej godnych uwagi eksponatów jest słynny sfinks z czasów Ramzesa II, którego Munthe przywiózł z Egiptu i który stoi odwrócony „twarzą” do morza. Pod nim widnieje ogromna przepaść, więc nikt nie może zobaczyć go en face, ale który, jak go pogłaskać, spełni ponoć każde życzenie. Przyznaję bez bicia, że dokładnie go oklepałam! :-). Ale jest tam też starożytna maska Meduzy, a także rzymskie mozaiki, rzeźby i fragmenty architektoniczne. Kaplicę willi zdobią średniowieczne dzieła sztuki religijnej oraz przedmioty z okresu renesansu neapolitańskiego, a w jadalni i kuchni eksponowana jest szwedzka cyna z XVIII wieku oraz lombardzkie naczynia miedziane z XVI wieku.

Notabene, Munthe, patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, był w sumie typowym kolonialistą – zarówno dom, jak i park wokół niego, wypełnione są starożytnymi posągami, rzeźbami, obrazami, które sprowadzał sobie za bezcen z Grecji, Egiptu, itp. Nie mówiąc już o obszarach ziemskich, które kupował za grosze od mieszkańców czy o służbie zatrudnionej u niego za „wikt i opierunek”, acz bez wyposażenia. Ale kiedy napomknęłam o tym mimochodem poznanemu tam mieszkańcowi Capri, usłyszałam od razu, że Munthe leczył za darmo co biedniejszą ludność całej Capri i był powszechnie uwielbiany – tak jest zresztą do dzisiaj. No cóż, obecnie Anacapri oraz Villa San Michele i park ściągają tysiące turystów, więc na złe nie wyszło.

Pomijając ten aspekt – Anacapri jest fantastyczne, nie przesadzam! Nie ukrywam też, że była to jedna z najpiękniejszych podróży w moim życiu (do tej pory rekord biła pustynna Australia!). Być może przyczynił się do tego wielki sentyment, wyniesiony z mojej fascynacji w młodości książką Axela Munthe. Bo też wzruszyłam się niemal do łez, kiedy w muzeum Villi San Michele zobaczyłam wielką gablotę z wszystkimi przekładami jego książki, a wśród nich, na samym dole, stare polskie wydanie *Księgi z San Michele*, dokładnie takie samo, jak to, które czytałam jako nastolatka ponad pół wieku temu!

M. Anna Packalén Parkman



RENESANS
ZAKOPANE

WYJĄTKOWY
ODPOCZYNEK
W SERCU TATR

www.renesans.pl
+48 18 206 62 02



DYWANIARZ W MKA

RETROSPEKTYWA

ADAM PACZKOWSKI

06.09.2024 — 29.09.2024



MUZEUM KSIĄŻKI
ARTYSTYCZNEJ
W ŁODZI

KAMIENICA POD GUTENBERGIEM
PIOTRKOWSKA 86 – 1 PIĘTRO

Inicjatywa kultury
współprowadzona przez:



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



FUNDACJA
CORRESPONDANCE
DES ARTS